Rok 1936. 12 stycznia Nr. 2.

DZWONECZEK

POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

„Był im posłuszny..."

Czytamy w Ewangelji przeznaczonej na niedzielę w oktawie Trzech Króli, że gdy Jezus miał lat 12, był z Matką Najświętszą i św. Józefem w świątyni Jerozolimskiej, gdzie siedząc wśród uczonych kapłanów, w zdumienie ich wprawiał swoją mądrością. Powróciwszy zaś do Nazaretu z Matką Najświętszą i świętym Opiekunem, „był im posłuszny i wzrastał w mądrości, latach i łasce u Boga i ludzi"...

Był im „posłuszny"... Zastanówmy się: kto — komu?

Otóż posłuszny jest Jezus — On, chociaż w postaci nieletniego pacholęcia wiedzący o sobie, iż jest Synem Bożym...

Jezus, znający posłannictwo swoje, iż stanie się kiedyś Zbawicielem, który przez śmierć na krzyżu odkupi świat...

Jezus — sam Bóg, uczestniczy w dziele Ojca Przedwiecznego, posłuszny jest swojej Matce ziemskiej i Józefowi — tak, jak posłuszne być winno każde dziecko ziemskie rodzicom swoim...

Jakiż przykład bije z tego posłuszeństwa Bożej Dzieciny ku wam, wszystkim dzieciom na świecie! Jeżeli On — ten Bóg Najwyższy, jeno ukryty w ciele ludzkiem, poddaje się w posłuszeństwie, to o ileż więcej wy winneście być posłuszne rodzicom swoim i darzyć ich miłością!

A nietylko Jezus uczy was tego swoim przykładem. Już na długo przed narodzeniem Jego Bóg wypisał rozkaz swój do was względem rodziców waszych: „Czcij ojca twego i matkę twoją" — brzmi czwarte przykazanie, które w ciągu tylu wieków nic nie zmieniło ze swojej treści. W tym więc czasie, kiedy obchodzimy pamięć Dziecięctwa Jezusowego, należy się wam dzieciom, zastanowić nad tem głębiej, czy naśladujecie ten najświętszy przykład. Dziecko dla rodziców jest wszystkiem. Dla niego nie żałują zdrowia, trudu, troski ni pieniędzy. Jakąż wdzięczność winneście im za to! A w tej wdzięczności i miłości wiele miejsca zajmować musi posłuszeństwo, bo ono jest warunkiem tego, by cały wysiłek rodzicielski nie poszedł kiedyś na marne. Dziecko nieposłuszne nie może wyróść na człowieka dobrego, na człowieka wartościowego, gdyż — nie poddając się rozumnej i kochającej woli rodziców, stanie się kiedyś samolubem, tyranem, nie umiejącym niczego z siebie poświęcić dla drugich. Kto chce, aby go w przyszłości słuchano, niechaj się sam uczy za młodu słuchać starszych, a przedewszystkiem niechaj poddany będzie w posłuszeństwie rodzicom swoim.



Marja Konopnicka.

DO SZOPY...

Wędrowali Trzej Królowie
Z za dalekich mórz,
Nie wiedzieli, że za nimi
Idą łany zbóż,
Nie wiedzieli, że do szopy
Wszystkie nasze walą chłopy
Na tę jasność zórz!

Słucha jeden, słucha drugi,
Skąd tak cudny głos?
A to śpiewa nasz skowronek
Za pobrzękiem kos!
A to nasze łany, grzędy,
Wyśpiewują te kolędy
Skróś porannych ros.

Przyszli Króle do Betlejem,
Aż tu nowy cud!
Pyta Jezus: — „A gdzież chłopy,
Co tu przyszły z bud?
Gdzie Mazury Podlasiaki,
Krakowiaki i Ślązaki,
Gdzie mój polski lud?"

Nie zawstydzi się przed Królmi
Za swe dary chłop,
Nad kadzidło i nad mirrę
Pachnie żytni snop...
A pszenica się migota
Od szczerego cudniej złota
Pod niebieski strop.

I stanęli wszyscy kołem
Tak, jak wyszli z chat,
I huknęli — „Pochwalony!" —
Na caluśki świat...
Odhuknęły góry, lasy:
„Pochwalony po wsze czasy
Bóg nasz i nasz Brat!"



Niedźwiedzia mama i wychowawczyni.

(Dokończenie.)

Bardzo też ważną sprawą w wychowaniu niedźwiedziem jest utrzymanie czystości. Póki niedźwiedziątka są całkiem małe, troszczy się o to matka, myjąc je swoim szerokim jęzorem. Gdy nieco podrosną, muszą zaczynać używania kąpieli. Prowadzi je wtedy matka do wody i własnym przykładem zachęca, by użyły rozkoszy kąpania. Jeśli się boją i nie chcą, strąca je przemocą do wody na łeb na szyję, wiedząc, że nie utoną, gdyż każdy niedźwiedź jest urodzonym pływakiem.

Rodzinę niedźwiedzią stanowi tylko matka z młodemi, gdyż ojciec nie troszczy się o nie. Chadza sobie samotnie po górach i lasach, a gdy napotka na swej drodze sierotę bez matczynej opieki, chwyta biednego malca zębami za kark i trzepie nim tak, jak to czyni pies ze schwytanym szczurem. Znając, a raczej przeczuwając instynktem te śmiertelne pieszczoty, małe niedźwiadki na widok samca niedźwiedzia zrywają się do ucieczki.

Matka troszczy się o swoje dzieci dopóty, dopóki nie podrosną na tyle, że mogą się starać same o siebie, poczem wygania je precz. W razie niechęci powtarza się nauka z czasów wczesnego dzieciństwa, to też pod tęgiemi razami mamy, prędko uczy się syn czy córka samodzielności. Ona zaś sama odchodzi na dalszą wędrówkę, a po pewnym czasie znowu wychowuje w karności nowe pokolenie niedźwiedziego rodu.

Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki

(Ciąg dalszy.)

To też z radością zapałały oczy bliźniaków, gdy naraz na tyłach podwórza wśród trzasku gałęzi, zjawiła się postać majora Tudeli.

Był to człowiek w starszym już wieku, ale taki żołnierz urodzony, że w całej jego postawie i w ruchach było więcej żywości, niż w niejednym młodzieńcu.

Czasami tylko gdy próbował iść bardzo śpiesznie, lub gdy chciał dosiąść konia, twarz wiarusa wykrzywiała się nagle, a ręka chwytała kolano, w którem odzywał się ból dotkliwy.

— To stara pamiątka po moskalach — mawiał w takich chwilach pan Andrzej, który był weteranem i w jednej z bitew na czele swego oddziału dostał postrzał w kolano.

Kiedy teraz wybuchło powstanie, major był napewno nie ostatnim między tymi, których natura żołnierska ciągnęła na pole boju, i byłby od pierwszej chwili pobiegł z rodakami walczyć w obronie ojczyzny. Ale właśnie nadeszła pora, kiedy, jakby na złość jego gorącym pragnieniom, chora noga zaczęła gorzej dokuczać i trzeba było zostać w domu.

Major jednak nie tracił nadziei, że lada dzień polepszy mu się ostatecznie i będzie mógł pojechać do obozu, by tam objąć dowództwo nad oddziałami walecznych partyzantów.

Marzył o tem ciągle i miałby ochotę często z kim o tem rozmawiać. Tymczasem nie mając rodziny, żył samotnie i musiał spędzać całe dni w domu nad książką lub gazetą, a wieczorem wśród wspomnień, któremi nie było się z kim podzielić.

Poszedłby gdzie w sąsiedztwo na pogawędkę, ale cóż, kiedy w miasteczku zostały same kobiety, a między kilku starcami lub niedołęgami, którzy na wojnę nie poszli, nie mógł sobie Tudela znaleść odpowiedniego towarzysza do gawędy żołnierskiej.

— Ot, z takim Szymonem Górką o czemże ja będę mówił, kiedyśmy to z sobą w sam raz jak ogień z wodą? — mawiał Andrzej do jednej z sąsiadek, która spotkawszy go, głośno wyrażała współczucie z powodu ciągłej samotności majora.

— Ja tego ślepca biedaka szanuję, moja pani, ale my nigdy porozumieć się nie możemy. On by na wszystko lał oliwę, byle tylko zagoić, załagodzić, zabliźnić... A ja tego nie umiem. Umnie, proszę pani, kulka to najlepsze lekarstwo. Żołnierz jestem — i basta. Powtarzam, że gdzieby Szymon Górka lał oliwę jabym ogniem wypalał. Więc czyż my się możemy kiedy zgodzić? Czy my mamy o czem rozmawiać, skoro się nigdy nie dogadamy.

Toteż byliby znajomi majora bardzo się ździwili, gdyby go dziś zobaczyli na podwórku ślepego Górki.

Stary żołnierz nie chciał pokazywać się na gościńcu i dlatego nie mógł dziś nigdzie pójść dalej na miasto. Zjawienie się jednak wojsk nieprzyjacielskich było dla wiarusa tak żywym tematem do rozmowy, że nie mógł wytrzymać bez pogawędki. A ponieważ, nie przechodząc przez gościniec dało się z jego domu dostać tyłami sąsiednich ogrodów jedynie do zagrody Szymona, postanowił wybrać się w odwiedziny do ślepca.

Ciagnęła go tam i ta zwłaszcza okoliczność, że z jego okien widać było obóz, a czyż taki widok miałby nie zajmować starego żołnierza?

Chociaż tedy ból w kolanie dokuczał na dobre, przełaził inwalida przez płoty ochoczo, aż się znalazł na miejscu, gdzie okrzykiem radosnym powitali starego znajomego dwaj chłopcy, żądni z nim rozmowy.

— Cicho, sza, smyki! — szeptał ku nim — bo sam wódz rosyjski usłyszy, że major Tudela podkrada się pod jego obóz.

Bliźniaki roześmiali się jak na komendę, jednocześnie.

— A co wy, bąki, myślicie, że ich generalissimus nic o mnie nie wie?... Już on tam dobrze słyszał, jak to major Tudela umie łoić skórę moskalom.

Chłopcy pokładali się od śmiechu, skacząc po obu bokach utykającego na nogę wiarusa i prowadząc go do dziadka.

C. d. n.

SZARADA.

Drugie-trzecie-czwarte ładne imię niewieście,
Lecz rzadko spotykane tak na wsi, jak w mieście,
Pierwsze-drugie, choćz krain dalekich pochodzi,
Do nas na śniadanie codziennie przychodzi.
Trzecia-druga to siostra tej od prawej strony,
Sama nie wiele umie, chyba straszyć wrony.
Pierwsze znajdziecie zawsze w alfabecie,
Czy od początku, czy zkońca zaczniecie.
A *całość* — duma wodza i chwała i radość,
Gdy najcięższym zadaniom umie czynić zadość.